

WPISUJE ZDAJĄCY

KOD	PESEL
<input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/>	<input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/> <input type="text"/>

*Miejsce
na naklejkę
z kodem*

dysleksja

**EGZAMIN MATURALNY
Z JĘZYKA POLSKIEGO
POZIOM PODSTAWOWY**

SIERPIEŃ 2014

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 17 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

**Czas pracy:
170 minut**

**Liczba punktów
do uzyskania: 70**

*Część I – 20 pkt
Część II – 50 pkt*

MPO-P1_1P-144



Część I – rozumienie czytanego tekstu

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tytułu odpowiedzi, o ile jesteś proszona/y.

Z NATURY WRAŻLIWI

1. Biolog, Richard Dawkins, przed blisko 40 laty wywołał niemałe poruszenie nie tylko w środowisku nauki. Hipotezą „samolubnego genu” postawił na głowie dorobek nowożytej myśli humanistycznej, zgodnie z którą człowiek był miarą wszechrzeczy. Antropocentryzm uczony zastąpił genocentryzmem. Według jego założeń to wokół genu kręci się świat. To geny są jednostką ewolucji, nie poszczególne osobniki – jak wierzył Karol Darwin. Tylko geny podróżują przez pokolenia i czas, zaś osobniki służą za „wehikuły”, złożone z mięśni, kości, serc, mózgow, ewentualnie liści i łodyg; dzięki nim podróż jest możliwa. Dawkins poszedł jeszcze dalej. Stwierdził, że geny nie wpływają jedynie na konstrukcję ciał, ale modyfikują też nasze zachowania. Każdy gen „chce” trwać jak najdłużej, musi więc mnożyć się na potęgę i wspierać jedynie to, co służy jego interesom. Ten element teorii prowokował do pochopnych wniosków: największe szanse przetrwania mają ci, którzy są egoistami, niedbającymi o interes innych. A skoro egoizm jest faworyzowany przez przyrodę, to zarazem staje się moralnie uzasadniony. W ten sposób Dawkins zdawał się odzierać człowieczeństwo z najpiękniejszych jego cech: miłości, współczucia, kooperacji, również czułości – jako ewolucyjnie nieopłacalnych.

2. Jednak rzeczywistość jest z gruntu inna. Przyroda przepelniona jest czułością. Nie ogranicza się ona do *homo sapiens*. Czułość jest zbyt cennym odczuciem, by przyroda pozwoliła ją nam zagarnąć. Czułość matki do dziecka możemy obserwować u wielu gatunków ssaków, nie tylko wśród naczelnych, szympanсів, goryli, orangutanów, ale i domowych czworonogów. Patrząc, jak suczka opiekuje się szczeniakami, widzimy jej działania jako czułe. Towarzyszą im kojące, ciche dźwięki, łagodny, powolny dotyk, bliskość i delikatność. Co istotne, zwierzęta pokazują nam, że czułość nie potrzebuje słów. Jest transmisją emocji płynących z bliskości, jest wspólnotą spokoju, bezpieczeństwa i intymności, manifestowaną i odczuwaną z obu stron najzupełniej instynktownie.

3. Dążność do bliskości z matką jest czymś naturalnym również u ludzi. Małe dzieci rodzą się praktycznie niezdolne do życia. O ile małe innych gatunków stosunkowo szybko stają na własne nogi i uczą się sztuki przetrwania, to ludzkie dzieci przez pierwsze lata są praktycznie niezdolne do samodzielnego życia. Wynika to z faktu, iż mózg noworodka nie jest jeszcze w pełni rozwinięty. Mózg nowo narodzonego człowieka rozwija się zatem w kolejnych latach, w których dzieci potrzebują troskliwej opieki rodziców.

4. Przyroda kryje w sobie prawdziwe oceany czułości, w szczególności ujawnianej względem najsłabszych. A przecież to ich kosztem najłatwiej moglibyśmy zdobyć przewagę. Po co więc tracimy dla nich czas i zasoby? Ten paradoks jest pozorny.

5. Czułość nie kłóci się z twierdzeniem o samolubnych genach. Jest raczej głęboką przysługą oddawaną genom. W latach 60. ubiegłego wieku pojawiła się koncepcja altruizmu¹ krewniaczego Williama Hamiltona. W błyskotliwy sposób wyjaśniał on genetyczną genezę zachowań altruistycznych – a więc czułości. Wyobraźmy sobie świat z perspektywy genu. Skoro gen dąży do rozmnożenia się, to pożądane są zachowania, które służą tym osobnikom, co do których istnieje prawdopodobieństwo, że posiadają kopie tego samego genu. Które to są osobniki? Te spokrewnione. Im bliżej, tym lepiej. Stąd właśnie – argumentował Hamilton – działania altruistyczne dotyczące osób bliskich. Stąd czułość matki do dziecka, które jest po

¹ Altruizm – kierowanie się w swoim postępowaniu dobrem innych, gotowość do poświęceń.

prostu jej genetyczną inwestycją. Stąd bliskość między członkami najbliższej rodziny, stąd wzajemna pomoc, budowanie więzi i zaufania. Wszyscy pielęgnujemy wspólny genetyczny ogródek. Czułość jest wprost proporcjonalna do stopnia pokrewieństwa. Ale czułość nie przejawia się jedynie względem krewnych. Przykładem są czułe relacje między kochankami. A wszystko podporządkowane jest jednemu celowi – wydaniu na świat zdrowego potomstwa.

6. Czułość względem najbliższych to nie wszystko. Pozostaje jeszcze ta jej forma, która przejawia się we współczuciu, i to niekoniecznie względem osób nam znanych, których los nie jest nam obojętny. Mamy skłonność do współczucia również nieznanym, którzy znaleźli się w potrzebie. Najczęściej są to osoby, które w jakiś sposób wydają nam się bliskie, podobne do nas. Przykładowo, bardziej skłonni jesteśmy współczuć osobom z naszej pracy, z sąsiedztwa, z tego samego kraju – gdy znajdziemy się za granicą. Tego altruizmu nie można wyjaśnić, odwołując się do pokrewieństwa.

7. Wiele wskazuje na to, że czułość i współczucie osobom, z którymi nie mamy wspólnych „genetycznych interesów”, jest pozostałością po naszej łowiecko-zbierackiej przeszłości. Niegdyś grupa łowiecka liczyła 100, maksymalnie 150 osób. Jak przekonuje Robin Dunbar, dziś także tyle właśnie osób skłonni jesteśmy traktować jako naszych znajomych. Ewolucyjna pamięć daje o sobie znać. Nasze środowisko społeczne w zamierzchłej przeszłości, czyli grupa nomadów, uczyło nas, że praktycznie każdy ma wpływ na nasze życie: znał nas albo naszych najbliższych. Pomagać sobie nawzajem wtedy po prostu opłacało się. Dziś ja pomogę tobie, jutro ty mnie albo moim najbliższym. Czułość i wsparcie, okazane nawet obcym, były dobrą inwestycją, która procentowała w przyszłości. Dobrym przykładem takiej czułości jest rytuał pogrzebu, gdy prócz rodziny zbiera się znaczna grupa znajomych; swoją obecnością okazują wsparcie tym, którzy zmagają się z rozpaczą po stracie najbliższych. Taka forma współczucia wymaga, by zrozumieć czyjś wewnętrzny ból.

8. Aby jednak zaistniała, potrzebny jest mechanizm, który psychologowie nazywają teorią umysłu. Chodzi o zdolność wyobrażenia sobie, co czują inni i zrozumienia, że ich umysł podobny jest do naszego, że to, co nam sprawia ból lub przyjemność, oni prawdopodobnie przeżywają tak samo. Teoria umysłu leży u podstaw empatii. Rozwija się w pełni około trzeciego roku życia. To wtedy zdarza się, że dziecko reaguje na widok smutnej twarzy matki czułym gestem, mówiąc: „nie bądź smutna, mamo”.

9. Czy zwierzęta też mają teorię umysłu? Na razie nie ma na to dowodów, jednak pewne przesłanki pozwalają dopuścić taką możliwość. Wskazuje na to czułość, jaką zwierzęta okazują sobie w chwili śmierci. Szympansie matki rozpaczają po stracie swych dzieci, biorą ich zwłoki na ręce, czyszczą je i próbują się z nimi bawić, jakby chciały je ożywić. Stado trwa przy matce, głaszcze ją i tuli. Słonie urządzają prawdziwe rytuały pogrzebowe, delikatnie dotykając ciała zmarłego towarzysza. Okazują sobie nawzajem współczucie, jakby rozumiały, co inne osobniki przeżywają, jak cierpią.

10. Prawa dżungli realizują się czasem dzięki czułości. Samolubne geny plenią się co prawda skutecznie, ale często dzieje się to za sprawą egoizmu nad wyraz czulego. Czułość mamy z ewolucyjnego rozdania. Dlaczego więc czasem dla kogoś jej nie wystarcza?

Na podstawie: Tomasz Kozłowski, *Z natury wrażliwi*, „Charaktery” 2011, nr 12.

Zadanie 1. (1 pkt)

Wyjaśnij, na czym polega różnica między antropocentryzmem a genocentryzmem. (akapit 1.)

.....

.....

.....

Zadanie 2. (2 pkt)

Na podstawie akapitu 1. sformułuj trzy założenia, na których opiera się teoria Richarda Dawkinsa.

.....

.....

.....

.....

.....

Zadanie 3. (2 pkt)

Wymień dwa zagrożenia dla moralności wynikające z hipotezy „samolubnego genu”.

-
-

Zadanie 4. (1 pkt)

Jaką funkcję pełni cudzysłów w zdaniu *Każdy gen „chce” trwać jak najdłużej...?*

.....

.....

.....

Zadanie 5. (1 pkt)

Z akapitu 2. wypisz definicję czułości.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 6. (2 pkt)

Na podstawie akapitów 4. i 5. wyjaśnij, dlaczego *czułość nie kłóci się z twierdzeniem o samolubnych genach*.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Zadanie 7. (1 pkt)

Co jest czynnikiem wzmacniającym działania altruistyczne? Odpowiedz na podstawie akapitu 5.

.....

.....

.....

Zadanie 8. (1 pkt)

W jaki sposób nauka tłumaczy naszą zdolność do współczucia nieznanym, którzy znaleźli się w potrzebie? Odpowiedz na podstawie akapitu 7.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 9. (1 pkt)

Z akapitu 8. wypisz przykład mowy niezależnej.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 10. (1 pkt)

Na podstawie akapitu 8. zdefiniuj zjawisko empatii.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 11. (1 pkt)

Wyjaśnij, czym można wytłumaczyć empatyczną reakcję dziecka na widok smutnej twarzy matki. (akapit 8.)

.....

.....

.....

.....

Zadanie 12. (1 pkt)

W akapicie 9. autor używa terminu *przesłanka*. Wyjaśnij jego znaczenie.

.....

.....

.....

Zadanie 13. (2 pkt)

Na podstawie przeczytanego tekstu sformułuj dwa argumenty uzasadniające stwierdzenie, że *przyroda jest pełna czułości*.

-
-

Zadanie 14. (1 pkt)

Określ funkcję, jaką pełni pytanie kończące tekst.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 15. (2 pkt)

W tekście dominuje funkcja

- A. ekspresywna.
- B. informatywna.
- C. impresywna.
- D. poetycka.

Zaznacz X właściwą odpowiedź.

Podaj dwie cechy tekstu, które o tym świadczą.

-
-

Część II – pisanie własnego tekstu w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu.

Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).

Temat 1. **Analizując podane fragmenty tekstów, porównaj obrazy przyrody i określ jej związek z życiem człowieka.**

PAN TADEUSZ

Księga I, Gospodarstwo

Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,
Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze,
Na spoczynek powraca. Już krąg promienisty
Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,
Napelniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,
Słońce nad nim czerwone jak pożar na dachu;
Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
Błysnęło jako świeca przez okienic szpary
I zgasło. I wnet sierpy gromadnie dzwoniące
We zbożach i grabliska suwane po łące
Ucichły i stanęły: tak pan Sędzia każe,
U niego ze dniem kończą pracę gospodarze.
„Pan świata wie, jak długo pracować potrzeba;
Słońce, Jego robotnik, kiedy znidzie z nieba,
Czas i ziemianinowi ustępować z pola”.
Tak zwykł mawiać pan Sędzia, [...]
Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesoło, lecz w porządku; [...]
W ślad gospodarza wszystko ze żniwa i z boru,

I z łąk, i z pastwisk razem wracało do dworu.
 Tu owiec trzoda becząc w ulicę się tłoczy
 I wznosi chmurę pyłu; dalej z wolna kroczy
 Stado cielic tyrolskich z mosiężnymi dzwonki;
 Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki;
 Wszystko bieży ku studni, której ramię z drzewa
 Raz wraz skrzypi i napój w koryta rozlewa.
 Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
 Nie uchybił gospodarskiej, ważnej powinności:
 Udał się sam ku studni; najlepiej z wieczora
 Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora;
 Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy²,
 Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy.

Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 2005.

ZMIERZCH

Między grube pnie kilku świerków, co sterczą samotnie na skraju poręby, plamiącej mnóstwem czarnych pniaków zgniłozielony upłaz wzgórza, zsuwało się słońce, pławiąc się w miedzianym blasku, podobnym do przejrzystego kurzu, nieruchomą warstwą nawisłego nad daleką widownią. [...] Błądziły tylko jeszcze po świetlanej powierzchni głębin [rozlewiska] niestrudzone muchy wodne na swoich szudlastych nogach, cienkich jak włosy a zaopatrzonych w kolosalne i nasycone tłuszczem stopy – i pracowało dwoje ludzi. [...]

I teraz oto z dala noc idzie: dalekie, jasnoniebieskie lasy szerniały i rozplywają się w pomroce szarej, na wodach blask przygasa, od stojących przed zorzą świerków padają niezmiernie cienie. Na szczytach wzgórz, po porębach czerwienią się tylko jeszcze gdzieniegdzie to pniaki, to kamienie. [...]

– Mgła idzie... – szepce Walkowa.

Jest to ta chwila zmierzchu, kiedy wszystkie kształty widoczne zdają się rozsypywać w proch i nicość, kiedy rozlewa się nad powierzchnią gruntu szara próżnia, zagląda w oczy i uciska serce jakąś nieznaną zgryzotą. Walkową strach ogarnia. Włosy jeżą jej się na głowie i mrowie przechodzi po skórze. Mgły idą jak żywe ciała, podpełzają do niej chyłkiem, zabiegają z tyłu, cofają się, czają i znowu ławą suną coraz natarczywiej. Kładą na niej wreszcie wilgotne swe ręce, wsiąkają w ciało aż do kości, drapią w gardzieli i łechcą w piersiach.

Wtedy przypomina się jej dziecko. Od południa go nie widziała: śpi samo jedno w zamkniętej izbie, w kolebce lipowej zawieszanej u stragarza³ na brzoźowych wiciach. Płacze tam pewno, zachłysta się, łka... Matka słyszy ten płacz przedziwny, żalony jak pisk kani na pustkowiu. Rozlega on się w jej uszach, nęka jakieś jedno miejsce w mózgu i drażni w sercu. Przez cały dzień nie myślała o nim, bo twarda robota rozprasza wszelkie myśli, unicestwia je prawie i mąci, ale teraz strach wieczorny zniewala ją do skupienia się, zaczepiania myślami o tę kruszynę...

– Walek – mówi trwożliwie, gdy chłop taczki przyciągnął – polecę do chałupy, naskrobie ziemniaków?...

Gibała nie odpowiada, jakby nie dosłyszał; zabiera taczki i rusza, przysiadając jak wór żyta na wadze dziesiątnej. Gdy powrócił, kobieta błagała znowu:

– Waluś, polecę?

– Ej... – mruknął od niechcienia.

² Poruczyć – powierzyć wykonanie czegoś komuś zaufanemu.

³ Stragarz – belka podpierająca sufit.

Zna ona jego gniew. [...]

Ale nad bojaźnią kary góruje niecierpliwa troska, podniecająca aż do bólu. [...]

– A tam dziewczucha może uświerkła⁴...

Nie odpowiedział nic, zrzucił z ramion szelkę od taczek, zbliżył się do żony i wskazał ruchem głowy palik, do którego muszą dziś dokopać. Potem ujął za rydel i zaczął raz za razem narzucać szlam na swoje taczki. Robi to zapamiętale, szybko, co tchu. Narzuciwszy pełne taczki, popchnął je, biegnąc cwałem, i rzekł na odchodnym:

– Pchaj i ty swoje, próżniaku...

Pojęła to łaskawe ustępstwo na rzecz jej miłości, tę grubiańską dobroć, tę twardą i surową jakby pieszczotę, bo jeśli narzucają ziemię oboje, robotę skończyć można daleko prędzej. [...]

W piersiach jej rzężało, pod powiekami migwały jaskrawe kolory, mdliło w piersiach i leciały z oczu łzy gorzkie, grube, łzy bezmyślnego bólu – w ten gnój zimny i cuchnący. [...]

Mgły wspięły się wysoko, zawlekły szuwary i nad szczytem olszyn murem nieruchomym stoją. Znać w nich drzewa jak plamy nieokreślonej barwy, dziwacznie wielkich kształtów, a nędzarzy biegających w poprzek rozdołu jak jakieś potwornie ogromne widma.

Głowy ich opadają na piersi, ręce wykonują ruchy jednostajne, kadłuby zginają się ku ziemi...

Kółka taczek turkocą i skwierczą, fale podobne do rozcieńczonego wodą mleka kołyszają się między wzgórzami czarnymi.

W głębinie niebios roznieciła się gwiazda wieczorna, płonie drżąc i ciska w poprzek mroków ubogie swoje światełko.

[1895]

Stefan Żeromski, *Zmierzch*, [w:] *Rozdziobią nas kruki wrony i inne opowiadania*, Warszawa 1986.

Temat 2. Co sprawia, że człowiek postępuje wbrew przyjętemu przez siebie systemowi wartości i jakie są skutki takiego postępowania? Odpowiedz na to pytanie, analizując przedstawione fragmenty *Granicy* Zofii Nałkowskiej.

GRANICA

Fragment 1.

„Być w porządku ze sobą” – cóż to znaczy? Jest to zawsze w jakimś, choćby najbardziej wzniosłym sensie dogadzać swoim chęciom, swoim „wrodzonym instynktom moralnym”. A przecież moralność jest wynikiem życia w społeczeństwie i poza społeczeństwem jej nie ma. Są tylko słowa, które służą do oszukania siebie i zwłaszcza innych.

Zenon pragnął rzeczy bardzo prostej: żyć uczciwie. Jego program naprawdę był minimalny.

Fragment 2.

Zenon wyznał otwarcie, że mu potrzeba pieniędzy. Idzie o ten ostatni rok, o niewielką sumę miesięcznie, resztę sobie dorobi. [...]

– Moje dziecko, doskonale cię rozumiem. Do kogo masz się zwrócić jak nie do rodziców. Nie potrzebuję ci chyba mówić, co by to była dla mnie za radość, gdybyśmy ci mogli pomóc. Ale sam przecież dobrze wiesz: straciliśmy wszystko [...]

– No trudno, mam – powiedział. – Jakoś jeszcze i teraz będę sobie musiał poradzić.

[...] Zenonowi pozostawał tylko ten zamożny i ustosunkowany Czechliński. Po wyjeździe z Boleborzy zatrzymał się w mieście. Nagle zrobiła się jesień, padał deszcz, było zimno i nieprzyjemnie. Tutaj miał umówione z Czechlińskim ostateczne spotkanie. Fundusze na

⁴ Uświerknąć – zmarznąć na kość albo umrzeć.

solidny „bezpartyjny” dziennik regionalny już były wyjednanne, Zenon zobowiązał się przysłać z zagranicy szereg artykułów (nie korespondencyj) o zasadniczych liniach polityki poszczególnych państw w latach powojennych. Artykuł pierwszy, rodzaj wstępu do tego cyklu, wręczył Czechlińskiemu w restauracji Hotelu Polskiego. Znowu więc pił z tym panem, tak sobie dalekim i nieprzyjemnym, i co więcej, oczywiście na jego koszt. [...]

Śmiech Czechlińskiego, triumfalne miny, konspiracyjne aluzje – to wytwarzało jakieś brudne ciepło zaufania, wciągało w ścisłą solidarność, urzekało. Obaj zjedli i wypili dość dużo, Zenon czuł się coraz bardziej bezbronny. Jego zdumienie, że można myśleć tak niekonkretnie, roztapiało się w łagodnym podziwieniu. Gotów był mniemać, że właśnie to jest dowodem istotnego czucia z rzeczywistością – taką, jaką ona jest dzisiaj. I ostatecznie, sam nie wiedząc jak, poczuł się także „swoim” człowiekiem, a wyjaśnienie bliższe tych rzeczy odłożył sobie na później. [...] Nazajutrz Zenon otrzymał od Czechlińskiego umówioną zaliczkę, która pozwalała mu wyjechać. Obliczał to sobie we frankach, rozważał szczegółowo i był zadowolony.

Fragment 3.

Pisma, zawieszane rzędem na swych kijach, były polskie. Wybrał jedno z nich, miejscowe, zatytułowane „Niwa”, i od początku do końca odczytał zamieszczony w nim własny swój artykuł. Czytał jak coś całkowicie obcego. Drukowane zdania nabierały obiektywnej wagi, twardniały i stygły, zatracając wszelką łączność z jego myślą żyjącą, pełną niepewności i niepokoju.

Czy był nieuczciwy, pisząc? Czy naginał się do tego, czego po nim tutaj oczekiwano? Teraz sądził, że nie. Tylko nie mówił swoich myśli do końca, musiał je zawsze urwać w jakimś miejscu na to, aby mogły być napisane. Musiał je zamknąć tematem jak granicą, aby nie przeniknęły do sfery, w której zaczynają się zastrzeżenia i wątpliwości, wszystko robi się względne i daje inaczej pomyśleć. Znał dobrze ów moment, gdy rozróżnienia i przeciwstawienia zbliżają się, wzajemnie zachodzą na siebie, przecinają się, jak równoległe, przedłużone w nieskończoność.

Fragment 4.

Zenon kazał stanąć za murem kościoła i stąd małą uliczką przedostał się na boczny plac przed wejście narożne. Oszklone drzwi, prowadzące do wnętrza gmachu, były zamknięte, wewnątrz panowała ciemność. W chwili, gdy zbliżał się do nich, od ulicy Emerytalnej ukazała się grupa ludzi idących szybko w stronę magistratu. Latarnia na przeciwległym rogu, przybita niewysoko do muru kamienicy, rzucała pełne światło na ten zastęp, idący w milczeniu. Poza tą jedną latarnią wszędzie naokoło było ciemno. Zenon spiesznie wszedł na stopnie. Drzwi były zamknięte. Zadzwoił i stał chwilę, patrząc w ciemną szybę. Zadzwoił jeszcze raz, było mu spieszno, tłum się zbliżał. I zobaczył w tej ciemnej szybie dziwny obraz, odbity w niej z dokładnością wizji. Widział tam kołnierz swego futra, melonik, cały kontur siebie o twarzy zatartej w ciemności. Tuż za jego ramieniem wynurzały się w kilku szeregach twarze tamtych idących ludzi, twarze nieznane, prawie jednakowe, w świetle wyraźne i jasne. Myślało się o tym „ława” albo „morze głów”, chociaż było ich niewielu. Właściwy bowiem tłum znajdował się z drugiej strony na placu Narodowym, tu była ich tylko mała grupa. Ten jasny obraz idących ludzi pośrodku przecięty był czarną sylwetką pana w futrze i w kapeluszu. W odbiciu wydawało się, że stoi na ich czele. W istocie przed nimi uciekał.

Dotted lines for writing.

A series of horizontal dotted lines for writing.

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)